

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

Dziś pełna tabela loterii

Mjr. Karpiński odleciał wielkim szlakiem Polska-Australja

Jeszcze Warszawa spała, spowita w ciężkie, deszczowe chmury, gdy na lotnisko wojskowe na Okęciu przybył wczoraj o godz. 30 rano mechanik „Niebieskiego Ptaka“, p. Wiktor Rogalski, chcąc być obecny przy ostatnich przygotowaniach przed gigantycznym lotem do Australji. Jednocześnie niemal przyjechał inż. Gumowski, wezwany telegraficznie z Lublina, aby dozorować nad rozkładaniem ciężarów i ostatnimi przygotowaniem przed lotem. Mjr. Karpiński przyjechał dopiero o godz. 5-ej.

Zaraz po wschodzie słońca „Niebieski Ptak“ został wyprowadzony z hangarów na lotnisko. Mjr. Karpiński i mechanik p. Rogalski wkładają futrzane kombinezony, mechanicy zajęli są ostatnimi przygotowaniem. Odlot miał nastąpić o godz. 6.10. Tymczasem okazuje się, że zaszedł niespodziewany wypadek, który opóźnił godzinę startu.

— Amortyzator siad!

Wzięto się do pompowania powietrza. Na lotnisku panuje milczenie. Mjr. Karpiński stoi w otoczeniu gromadki kolegów, przyjaciół, m. in. inż. Września z żoną.

których poznał 7 lat temu w Detroit, gdy zamierzał podjąć lot przez Atlantyk. W ostatniej chwili udaremniło mu zamiar choroba płuc. Wpobliżu stoi p. Rogalska z synem Kaziem i por. pilot Arsen Cebrzyński, który nader czynnie współpracował z majorem w przy-

gotowaniach do gigantycznego lotu.

Mjr. Karpiński już w białym kombinezonie, hełmie lotniczym na głowie i z notatnikiem z obliczonymi kursami, przymocowanym na kołanie, nie odrywa wzroku od „Niebieskiego Ptaka“. Na

samolot padają krople deszczu. Prognoza nie jest dobra. Na trasie wieje boczny, słaby wiatr południowo-zachodni awizowane są mgły przyziemne, pułap jest tak niski, że zdaje się niemal dotykać ziemi.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Zginął pierwszy lotnik czarny w płomieniach straconego przez Włochów samolotu

LONDYN, 21. 10. — Opóźniający się wskutek ogromnych trudności terenowych atak armji generała Santini na Makallę, daje dowództwu abisyńskiemu sposobność do tem lepszego zorganizowania obrony w tym ważnym punkcie strategicznym,

czemu znów starają się przeszkodzić Włosi przez nieustanne ataki lotnicze na to miasto.

MAKALLA

6-KROTNIE ZBOMBARDOWANA
Wczoraj Makalla była atakowana przez samoloty włoskie aż 6-

krotnie w ciągu zaledwie czterech godzin.

Lotnicy włoscy, w obawie przed abisyńskimi działaniami zenitowymi, tym razem krążyli na znacznej wysokości, rzucając na miasto mnóstwo bomb zapalających.

Bomby wzniciły liczne pożary, tem łatwiej, że Makalla jest zabudowana wyłącznie domkami drewnianymi i chatami krytymi słomą.

Brak wody uniemożliwił wszelki ratunek, w rezultacie czego pastwą pożaru padła prawie połowa tego 6-tysięcznego miasta.

Sztab armji rasa Seyuma, znajdujący się dotąd tuż pod miastem, w obawie przed nowymi atakami lotników włoskich, przeniósł się nieco dalej, w głąb kraju.

LOTNIK ABISYŃSKI
ZGINĄŁ W PŁOMIENIACH

W czasie wczorajszego napadu eskadr włoskich na Makallę, lotnictwo abisyńskie poniosło ciężką stratę.

Młody lotnik amerykański, murzyn Samuel Dole, wchodzący w skład eskadry czarnego lotnika amerykańskiego, por. Robinsona, wbrew wyraźnemu zakazowi wystartował do walki z napastnikami.

W chwilę potem doszło do pierwszego na froncie abisyńskim starcia w powietrzu, które dla śmiałego lotnika abisyńskiego skończyło się fatalnie.

Kilka ciężkich włoskich samolotów bombardowych z eskadry zwanej „la Disperata“, otoczyło Dola i zasypało go gradem kul z karabinów maszynowych. Trafiony w motor, samolot abisyński począł spadać na ziemię, ogarnięty płomieniami.

Nieszczęsny czarny pilot poniósł śmierć na miejscu.

(Dalszy ciąg na str. 3.ej)

Proces Stawiskiego 4 listopada 1300 pytań dla przysięgłych

PARYŻ, 21.10. Proces oskarżonych w aferze Stawiskiego został definityw-

nie wyznaczony na 4 listopada przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany.

W sprawie tej występuje 21 oskarżonych, których broni 40 adwokatów. Akta sprawy zawierają 51 tomów, obejmujących zgorą 35 tys. stron maszynowego pisma. Trybunałowi przysięgłych będzie postawionych 1300 pytań. Olbrzymi ten proces potrwa co najmniej miesiąc.

Czołowy lotnik czeski -- Ambrusz

zatrut się gazem w łazience

PRAGA, 21.10. Najlepszego pilota akrobatę armji czechosłowackiej, znanego dobrze w Polsce z Challenge'u majora Ambrusza znaleziono w łazience zatrutego gazem. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala.

Istnieje nadzieja, że uda się go uratować.

Dotychczas niewiadomo, czy cho-

dzi tu o nieszczęśliwy wypadek, czy też o usiłowanie samobójstwa.

Krwawa zbrodnia pod Sieradzem Narzeczony odciął głowę ukochanej

We wsi Włocin w pow. sieradzkim, miała miejsce straszliwa zbrodnia, popełniona na tle erotycznym.

Do niej, Anny Olewickiej, chodził Józef Brodzki, traktując ją jako narzeczoną. Na przeszkodzie spotkań ich stali rodzice Olewickiej, którzy nie pozwalali córce na prowadzenie znajomości.

Pewnego dnia Brodzki przybywszy, jak zwykle, na umówione ze swą narzeczoną miejsce, dowiedział się z ust Olewickiej, iż rodzice zabronili jej widywać się z nim, wobec czego musza-

z sobą zerwać. Zakochany w swej narzeczonej i zrozpaczony tem oświadczeniem Brodzki, nagłym ruchem uderzył dziewczynę jakimś narzędziem w głowę, a następnie leżącej bez przytomności odciął głowę i zbiegł.

Długa nieobecność Olewickiej, zaniepokoiła rodziców, którzy wychodząc na podwórze, zobaczyli z przerażeniem swą córkę leżącą w kałuży krwi z odciętą głową.

Zawiadomione władze policyjne wszczęły za bestjańskim zbrodniarzem pościg. (t)

Burza na Baltyku

HEL, 21.10. Silne wzburzone morze przy wietrze południowo-zachodnim wyrzuciło pod Helem zwłoki nieszczęśliwego rybaka Jana Boszka z Boru na półwyspie Helskim, który przed dwoma tygodniami zatonął wraz z łodzią.

Gwałtowna burza, szalejąca obecnie na Baltyku, nie zagraża brzegom polskim, gdyż kierunek nasłania wiatru skierowany jest na otwarty Baltyk.

Zastanówmy się trochę...

Już zacieraają drapieżne łapy

Od czasu do czasu przygrzeje jeszcze na kilka godzin słońce — ale coraz zimniejsze już wieczory i poranki.

Nadchodzi zima. Ta, która niesie ze sobą przepych śnieżnej szaty, zabawy, sporty i przyjemności i ta druga zbliżająca się w towarzystwie wichrów świszczących przez szpary w ubogich mieszkaniach, lodowych oków ściskających zle i niedostatecznie odkryte ciała, kłękki wygastłych pieców i niszczycielskich mrozów.

Przepychy i przyjemności zimy są znane niestety, tylko znana komitej mniejszości. Większość ich nie może dostrzec, ocenić, nie może cieszyć się nimi.

Przeszkadza biedakom w rozkoszowaniu się zimą to wszystko, o czym wspomnieliśmy wyżej, przeszkadza kryzys i nędza, i wreszcie wróg na gorszy — hiena spekulująca na nędzy ludzkiej.

W tym wypadku mamy do

czynienia ze specjalną odmianą tego stworzenia, z hieną czarną, węglową, hieną zimową.

Ze reki węglowe drą z nas skórę przez cały rok, że loco kopalnia można kupić trzy tony węgla za cenę jednej loco np. Warszawa, że węgiel w eksportie kosztuje nieskończenie mniej niż w kraju — o tem wiemy dobrze. Ale to są rzeczy

wiązane ściśle z zagadnieniem ustroju i braków całej gospodarki narodowej, ze złym lub dobrym podziałem dóbr.

Natomiast tę specjalną odmianę zimowego spekulanta, który wyłazi gdzieś z ukrycia, wtedy gdy biednym ludziom jest najciężej i najgorzej, tego pasorzyta, który w olbrzymiej większości wypadków nie dotknął ręki do

żadnej pracy z produkcją i zbyt tem węgla związanej, który nie wie nawet, co to jest węgiel, tego handlarza cedul i frach'ów, tego pośrednika skazującego w znowie z podobnymi sobie tyśiące ludzi ciężko pracujących na chłód, głód i rozpacz, tego „węglarza od srożej zimy” — czeka, czeka! powinien prokurator, sąd i kryminal.

A takie magje łobuzerskie, dla których szczęściem są najszersze mrozy, szczęściem jest chwilowo prawdziwa lub szalenie wywołana panika węglowa, istnieje w stolicy; istnieje w setkach naszych miast.

I zacieraają już ręce, bo czas ich potówu, ich „pracy” się zbliża.

Miejmy nadzieję, że władze czynnik wywołane i powołane przez społeczeństwo do czuwania nad pasorzytami, ukróć ich zapędy...

Położą na drapieżne łapy dłoń sprawiedliwości i kary...

I nie dopuszczą, by do wszytkiego zła trapiącego ucziwie pracujących, przybyła taka hiena nowata, zimowa, spekulacyjna plaga spekulantów — pasorzytów węglowych...



Chcę mieć dziecko!..

powieść z życia pięknej kobiety



Dziecko nieprawe

— Cóż tak siedzisz w tym fotelu i ani się ruszysz? — zagadnął Marcin, siedząc na przeciw hrabiego Waideckiego.

— Czuję się trochę osłabiony, więc siedzę — odpowiedział. — Powiedz lepiej, jak się czuje Miła.

— Martwi mnie jej stan — odparł Marcin. Jej nerwy są w nieporządku. Siedzieliśmy razem, w całym mieszkaniu cisza, a jej się ciągle wydawało, że ktoś chodzi, że zaraz wejdzie Janusz z rewolwem w rękę.

Wkońcu była tak rozstrojona, że musiałem wezwać do pomocy jej Agnieszkę. Dopiero przy niej uspokoiła się zupełnie.

— Hm... — mruknął hrabia, przygryzając usta. — To niedobrze.

— Tak.. Trzeba, żebyśmy stąd wyjechali jak najprędzej. Jutro chcę załatwić sprawę jej paszportu. Mam nadzieję, że po opuszczeniu tego mieszkania nastąpi znaczna zmiana. Ona jest niezmiernie wrażliwa. W Zaleszczykach nie widziałem jej w takim stanie, jak tu dzisiaj. Bardzo jestem tem przesyty! Może sprowadzić jej jakiego lekarza?

Waidecki zachnął się.

— Żeby w nią wmurować jaką chorobę, a potem karmić ją bromem? Obejdzie się. Nie wierzę w płyny, które mają leczyć dusze! Marcin uśmiechnął się.

— Wiem, że jesteś wrogiem lekarzy i lekarstw, ale czyż wiem, gdzie zaczyna się dusza, a kończy ciało? Jedno i drugie wpływają na siebie nawzajem.

— Mów ty lepiej o swoich mostach, nie o duszy. Marcine! To nie twoje specjalność, ani nie moja. Zgadnam się jednak z tobą, że trzeba ją stąd wywieźć jak najprędzej. Musicie zacząć żyć normalnie, jak przystało kobiecie i mężczyźnie, którzy się kochają. A może?... — spytał pytająco na Marcina.

— Nie, hrabio... Przemyslałem dokładnie, co mi powiedział. Może masz i rację, ale... Nie... Tak nie można. Widocznie i ona tak odczuwa, tak odczuwa jej dusza, kiedy stawia przed jej oczy jakies zjawy i przeszkadza jej przywidzeniami w chwilach, kiedy jesteśmy na krok od nalezenia do siebie.

— Marcinie! Ty chyba należysz do jakiegos kółka zwariowanych spirytystów amerykańskich!.. Ty, inżynier, wygadujesz takie głupstwa?... — irytował się hrabia.

— Nie unos się, ale tak jest. POCO tu wyciągać jakiś spirytyzm?... To niema nic do rzeczy. Nie jestem członkiem żadnej zrjawowanej sekty amerykańskiej, których istotnie tam nie brak. Nie interesowałem się nimi nigdy. Ale chyba zgodzisz się ze mną, że nie można zadawać gwałtu swym najgłębszym przekonaniom. Moje najgłębsze

przekonanie, a na pewno i Miła jest, że dwoje ludzi winno należeć do siebie, kiedy...

— Pan Bóg pobłogosławi ich związek, co? — przerwał hrabia. — Nie mieszaj do tych rzeczy Pana Boga!.. Nie jestem wierzący, ale nie lubię, kiedy ludzie ciągle zastrajają się Bogiem, kiedy zmuszają Go do interesowania się wszystkimi ludzkimi drobiazgami.

— Nie, hrabio... Nasza miłość nie jest drobiazgiem dla nas obojga. Pragniemy się połączyć z Miłą nie dla przeżycia kilku przyjemnych chwil, co niejednokrotnie zbliża mężczyznę do kobiety, a poto, by stworzyć nową rodzinę, w której przyjdą pokolenia całej. Wiele dni, tygodni i miesięcy byłem sam i mogłem myśleć swobodnie. Sam doszedłem do tego, może to niemądre i naiwne, ale... Zreszta, jeśli jesteś takim materialistą, to napewno wiesz o badaniach dziejów pokoleń. Z badań tych wynika, jaką odpowiedzialnością obarczają siebie ci, co dają życie dzieciom. Od ich stosunku zależy, jak potoczy się życie ich następców!..

— Marcinie; — zawołał ze zgrozą. — Ty jesteś prawdziwie myślący Amerykanin. To przerażające, co robi z ludzi Ameryka! Uczy was robić potężne dzieła z kamienia, żelaza, elektryczności, ale zapomina o myśleniu. Karmi was namiastkami, żebyście się nie podusili temi waszemi kamieniami, betonami, stalą, naftą, wygodami!.. Przestań, Marcinie!.. Kochaj się! Pragnij! Posiadaj i oddawaj siebie. To wszystko. Nie myśl, nie myśl!

Marcin wzruszył ramionami.

— Może być, że to jest bardzo naiwne, co mówię!

— Nawet za bardzo! Wy w Ameryce chcecie być mądrejsi od natury, bo się wam wydaje, że jeśli zbudujecie nad przepaścią wielki most, albo tamę, która potrafi się oprzeć potężnemu nurtowi rzeki, to już zawojowaliście całą naturę! Bzdurw, inżynierze amerykański. Nie staraj się być mądrejszy od natury, która splanowała twoje ręce z rękami Miły!.. Zamast wołać jak głupiec Agnieszki i dociekać, że to pewnie jej dusza wynajduie przeszkody w waszym połączeniu, trzeba się było połączyć!.. W spokojnem cieie i dusza zasnąłaby wedy spokojnie i błogo!.. Czy miłe rozumiesz? Nie gniewaj się, Marcinie... Niech ci nie będzie przeko snowodu moich słów... Mnie się po prostu śpijesz. Chcę was widzieć razem, nierozzerwalnie razem!..

— Nie rozumie cię, Zdzisławie! — zaniepokoił się Marcin.

— Przęd chwilą wyszedł odemnie lekarz, który aż do północy siedział przy mnie... Nie lubię lekarzy, a sam ich sprowadzam. To taka prawa amerykańska logika... Przepraszam cię... Trochę mnie sparaliżowało...

— Co mówisz. Zdzisławie! — przeraził się Marcin, podbiegając do hrabiego. Hrabia machnął ręką.

— To było spodziewane — mruknął. — Ze mną może być lada dzień jeszcze gorzej. Ale niepokoi mnie jedno... Miła nie może zostać sama, cokolwiekby się zdarzyło. Z twojemi poglądami, nie wiem, co ci może strześć do głowy? Twoje wniosły poczucie obowiązku...

— Sylka? — zapytał coraz bardziej znienpokojony Marcin.

— Choćby Sylka! Teo właśnie nie mogę w tobie zrozumieć. Zdajesz sobie sprawę, co to za kobieta, a mimo to przyjmujesz na siebie zobowiązanie posłubienia jej, jeśli okaże się, że ma dziecko!.. To jest nonsens!.. To dziecko może nie jest twoje, a dziesięciu innych! A mimo to...

— Przecież mówiłeś, że ona... że ona zrezygnowała z intensyj do mnie, że jej stan odmienny był złudzeniem, czy fortelem, którym usiłowała ze mnie zrobić swego meza...

— Kłamałem!.. Była dziś u mnie!.. Wcałe nie rezygnuje. Ale ona też kłamie! Nie wiem, czy będzie miała dziecko, ale nawet jeśli będzie miała, ty nie masz żadnego obowiązku dawać mu swego nazwiska!

— Zdzisławie, dziecko...

— Może zechcesz mnie przekonywać, że dziecko jest ważniejsze, niż szczęście twoje, Miły, moje?..

— No tak... Cóż winno dziecko?..

— Marcinie, ja prócz paralizu dostanę jeszcze obledu, kiedy będę dłużej rozmawiał z tobą... Czy może sam byleś nieprawem dzieckiem, kiedy tak dbasz o to przysze niepewnego pochodzenia? — krzyknął hrabia.

— Nie mylił się, hrabio — odpowiedział spokojnie Marcin. — Moja matka była panną i została nią do śmierci.

— Ach tak... Przepraszam cię, Marcinie... Nie chciałem ci sprawić przykrości.

— Nie, nie sprawiłeś mi przykrości. Nie wstydzę się swej matki, która nie szczędziła zdrowia, by mnie nalezycie wychować i kształcić, choć ludzie obrzucali ją błotem. Ale na własnej skórze odczułem, co to znaczy być dzieckiem niewiedomego ojca. Nie chcę za nie być przyczyną zjawienia się na świecie takiego dziecka, wyrzec się go i postawić go wobec ludzi głupich i złych, uważających za winę i przekleństwo to, co nie jest winą i przekleństwem.

Hrabia pokiał głową.

— Czasy się zmieniły już, Marcinie!..

— Jeszcze nie, hrabio.

— Więc masz zamiar posłubić Sylkę, choć kochasz Miłę?

Uroczystości ku czci Marszałka Piłsudskiego na Uniwersytecie Poznańskim

POZNAŃ, 21.10. Niedzielne uroczystości inauguracji roku akademickiego 1935-36 na uniwersytecie poznańskim połączone z odsłonięciem popiersia pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, doktora honorowego uniwersytetu poznańskiego, miała wyjątkowy charakter ze względu na udział przedstawicieli rządu R. P. z p. premierem na czele.

Około godz. 10 zaczęły przybywać do auli uniwersytetu niezwykłe liczni uczestnicy uroczystości z pośród wszystkich sfer miejscowego społeczeństwa oraz młodzież akademicka.

Około godz. 11-ej p. premier Kościalski wraz z przybyłi wraz z nim do Poznania reprezentanci rządu zajęli miejsca w fotelach, ustawionych nawprost podium, obok nich zasiadł J. E. ks. kardynał Hlond.

Po odśpiewaniu przez chór akademicki pieśni zabrał głos rektor dr. Runge, podkreślając specjalnie podniosły charakter dzisiejszej uroczystości. Ne wezwanie rektora obecni na sali powstałi z miejsc, by uczcić chwilą ciszy pamięć zmarłego wkskrzesciela Polski.

Odśpiewaniem przez młodzież pieśni „geudeamus igitur” zakończyła się uroczystość inauguracji roku akademickiego, poczem uczestnicy przeszli do małej sali uniwersyteckiej. Tutaj zwrócił się do zebranych rektor dr. Runge: przypomniał, że w r. 1933 senat uniwersytetu poznańskiego powziął decyzję nadania Marszałkowi Piłsudskiemu godności doktora honorowe go uniwersytetu poznańskiego, zatwierdzonej następnie przez ówczesnego ministra W. R. i O. P.

W wykonaniu tej uchwały, zmierzającej do oddania hołdu nieszmielnemu genjuszowi Józefa Piłsudskiego, p. rektor wręczył p. mini-

strowi W. R. i O. P. dr. Chylińskiemu dyplom doktora honoris causa na imię s. p. Marszałka Piłsudskiego z prośbą o doreczenie tego dyplomu pani marszałkowej Piłsudskiej.

Następnie rektor dr. Runge oświadczył, że senat uniwersytetu poznańskiego wraz z całym narodem polskim ciężko dotknięty stracją Pierwszego Marszałka Polski postanowił uczcić Jego pamięć przez ufundowanie stypendjum naukowego im. Józefa Piłsudskiego w

wysokości 5000 zł. rocznie z majątku uniwersytetu poznańskiego. Wreszcie rektor Runge stwierdził, że dalszym objawem hołdu dla Józefa Piłsudskiego będzie odsłonięcie popiersia Marszałka w hallu uniwersytetu.

Po przemówieniu rektora zebrani udali się do hallu, gdzie p. premier Kościalski dokonał odsłonięcia popiersia Marszałka.

Następnie rektor odczytał depezę, nadesłaną przez Pana Prezydenta Rzplitej.

Zgon Hendersona b. ministra spraw zagr. Anglii

LONDYN, 21.10. Wczoraj zmarł Artur Henderson, długoletni przywódca Labour Party, wielokrotny minister. Ostatnio w latach 1929-31 był ministrem spraw zagranicznych.

Lot mjr. Karpińskiego

(Początek na str. 1-ej)

— Przybędziemy dopiero do Konstantynopola między 5 i 6 po pol. — mówi p. Rogalski.

Początkowo lotnicy mieli zamiar lecieć wprost do Bagdadu. Starano się o pozwolenie, aby Turcja zwolniła lotników od lądowania w Konstantynopolu. Nie uzyskano go jednak, wobec czego „Niebieski Ptak” wylądował w Konstantynopolu, gdzie lotnicy przencują, a jutro rano udadzą się w dalszą podróż do Bagdadu. Nie jest wykluczone, że będą zmuszeni lądować po drodze w Adana, o ile nie uda się im wystarać w Konstanytynopolu o pozwolenie na lot wprost do Bagdadu.

Mały Kazio Rogalski pochłania oczami „Niebieskiego Ptaka”. Na jego młodocianej twarzy malują się różne wrażenia. Czasami zapośwla ojcu uśmiech. Widać, że zazdrości mu lotu.

— Maż mój ma maskotkę, bez której nigdy nie siada do samolotu... — mówi p. Rogalska.

Nie chce jednak zdradzić tajemnicy maskotki. Może obawa o „sposzyc” meza? Mjr. Karpiński nie zabiera w swoją powietrzną podróż żadnej maskotki.

Aparat fotograficzny i broń są zapieczętowane, gdyż państwa, przez terytorium których lotnicy będą przelatywali, nie zgodziły się na robienie zdjęć.

Samolot jest dobrze zaprowiantowany. Lotnicy zabrali ze sobą kanapki, słodycze, odżywcze pasty i termosy z herbatą i cytryną oraz z wodą.

Godz. 6.20. Mechanicy zapuszczają silnik. Rozlega się warkot motoru. Mjr. Karpiński ze spadochronem, założonym na plecach, zaczyna się żegnać. Najpierw podchodzi do płk. Hellera i mjr. Lota oraz mjr. Piechały. Silny uścisk dłoni, oficerowie składają na opalonych policzkach majora pocałunek i śmiały lotnik wsiaada do samolotu, gdzie już uprzednio zajął miejsce p. Rogalski.

Pożegnanie odbywa się w mil-

czeniu. Chwila jest poważna i uroczysta. Obaj lotnicy są w doskonałej formie, uśmiechają się i są o wiele spokojniejsi, niż gromadka osób, zgromadzonych na lotnisku. Podobno mjr. Karpiński spał ostatnią noc doskonale, chcąc odpocząć po uciążliwych przygotowaniach w Poznaniu i zebrać siły przed długą podróżą. P. Rogalski również nie zdradza żadnego zdernerwowania.

Godz. 6.32. Motor rozpoczyna swoją pożegnalną pieśń... Niebieski Ptak” pędzi po olbrzymim lotnisku...

— Bardzo długi start! — pada czymaś fachowa uwaga. — Nie dziwnego, maszyna jest bardzo ciężka, no i niełada ciężar wiezie. 1.100 litrów benzyny!

Jeszcze chwila, a samolot pólchlonięty szaro-czarnymi chmurami znika z pola naszego widzenia. Pierwsza trasa lotu prowadzi z Okęcia przez Lwów i Bukareszt do Stambułu.

Wszystkie fabryki zostały wczoraj uruchomione

W dniu wczorajszym, wszyscy strajkujący robotnicy przystąpili do pracy.

Dziś o godz. 6 ej wieczorem pod przewodnictwem Inspektora Pracy odbędzie się wspólne posiedzenie komisji przedstawicieli fabrykantów i robotników celem zażegnania zatargu, powstałego na tle obsady w 6 ciu

przedalniach. Niewątpliwie ten konflikt zostanie dziś ostatecznie zlikwidowany i obie strony podadzą sobie ręce do dalszej pracy.

MUP-em białostockim zainteresowała się Warszawa

Zarząd Miejski prowadzi od kilku lat Miejski Uniwersytet Powszechny. Praca tej placówki według opinii wizytatorów ministerjalnych stoi na wysokim poziomie. Ostatnio zainte-

resował się MUP-em warszawski Zarząd Miejski. W tej sprawie przybędzie do Białegostoku z Warszawy kilku działaczy oświaty pozaszkolnej.

Sprawa herbu Białegostoku będzie rozpatrywana 30 b. m.

Dnia 30 bm. odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Porządek dzienny jest w toku opracowania. M. in. rozpatrywana będzie sprawa herbu m. Białegostoku.

Z kroniki policyjnej

Dn. 21 o czwartej rano wracał do domu mocno podchmielony Mieczysław Sadowski (Sienkiewicza 2) i przechodząc ul. św. Rocha zaczął strzelać na wiat z rewolweru. Za zakłócenie spokoju i nielegalne korzystanie z broni został aresztowany.

— W nocy na 20 b. m. nieznanymi sprawcy dostali się do mieszkania Ignacego Kruka w Nowej-Wsi i skradli różne przedmioty, ogólnej wartości 2490 zł.

— Wczoraj w nocy skradziono Józefowi Zduńczykowi pierścionek z brylantami, damski, złoty zegarek na rękę, złotą broszkę z 4 kamyczkami i sznur perełek białych—łącznej wartości 1740 zł.

— W nocy na 19 bm. Janowi Kreczce (Grunwaldzka 45/1) z niezamkniętego strychu skradziono kufer amerykański, zawierający pościel i bieliznę oraz inne drobne przedmioty, ogólnej wartości 651 zł. Kufer złodzieje porzucili na ul. Czarnej obok bramy domu Nr. 4.

— Dnia 20 bm. podczas nieobecności domowników nieznanymi sprawcy dostali się do mieszkania Głowackiego Antoniego (Gliniana 4) i skradli biżuterję, gotówkę i materiał na ubranie damskie, ogólnej wart. 145 zł.

— Dn. 19 bm. Bełbot Anatol (Wróbla 10) zameldował, że tegoż dnia nieznanymi złodzieje usiłowali dostać się do jego mieszkania, lecz spłoszeni—zbiegli.

— Dn. 20 bm. Wojtacek Stanisław (Stołeczna 20) zameldował policji, że Marzecki Kalikst (Chmielna 10) przywłaszczył sobie kwotę 88 zł. pobraną za powierzone mu do sprzedaży obrazy.

— W czasie obławy dokonanej w „melinach” i mieszkaniach podejrzanych u Barszczewskiego Bolesława (Słonimska 32) zakwestjonowano rower niewiadomego pochodzenia.

Ludzie, którym przypadło pełnić służbę w lasach, których życie mocnymi więzami złączyło z lasem, którzy stykają się z lasem codzień i często co noc—znają tajemniczą potęgę lasu. Nikt tak, jak oni, nie potrafi zrozumieć fantastycznego piękna puszczy, nikt tak nie potrafi odczuć jej tajemniczej grozy i nikt tak nie potrafi przeciwstawiać się jej niebezpieczeństwu. Potrafią to tylko leśni ludzie, dla których las jest terenem codziennego życia.

Puszcza jest groźna. Człowiek lasu musi mieć czujność i zręczność leśnego zwierzęcia, aby nie dać się podejść z zasadzki. Ale nie boi się on bynajmniej jakichś zwierząt leśnych, któreby nagle wypadały z gęstwin lasu i napadały na niego. Nie. Zadobrze zna las, aby się miał bać jego mieszkańców, których najczęściej otacza troskliwą opieką. Boi się jednak drugiego człowieka. Bo w lasach, poza łagodnymi zwierzętami, któremi opiekuje się człowiek, grasują również ludzie, którymi przeważnie nikt się nie opiekuje. I tych leśni ludzie boją się najgorzej, oni są najniebezpieczniejszym elementem lasu. Na widok takiego człowieka poczciwy gajowy nie waha się wywalić z dwurury, aby postrzelić go w nogę, jak zająca. Tym ludziom wypowiedziano w lasach walkę bezpardonową, nieubłaganą, ostateczną. Są niepotrzebni.

Zdarzają się jednak chwile, kiedy role dziwnie się mieszają, kiedy niewiadomo, kto na kogo poluje, kto kogo goni i kto przed kim ucieka. Dzieje się to szczególnie pod osłoną nocy.

Wypadek taki miał miejsce w Puszczy Białowieskiej: Było to w połowie marca b. r., późnym wieczorem, w oddziale 659. W głębi puszczy panowała niezmacona leśna cisza. Rzadko rozlegały się jakieś przytłumione odgłosy życia. Na krętych ścieżynach leśnych pełnili cichą, niebezpieczną służbę gajowi.

Wówczas to nocny dyżur w Puszczy wypadł również praktykantowi nadleśnictwa starzyńskiego, Lisickiemu. Młody człowiek uzbroidł się w dubeltówkę i poszedł w las. Przez całą noc miał czatować, czy ktoś nie okradnie Puszczy. Czuwał. Przyczaił się w cieniu nocy i lasu.

Nasłuchiwał. Aż nagle rozległ się turkot wozu i głuche uderzenia siekiery. Rabali. Okradali Puszcze. Lisicki przyczaił się jeszcze mocniej za drzewem. Wyteżył wzrok i słuch.

W pewnym momencie, w cieniu nocy, zamajaczyły sylwetki dwóch ludzi. Lisicki dłużej nie mógł wytrzymać. Wyskoczył gwałtownie zza drzewa: Krzyknął: — „Stój! Kto idzie?!“

I w tem, głuchą nocną ciszę przerwał łoskot strzałów. Jakaś tajemnicza ręka wyładowała cały magazyn rewolweru. Lisicki krzyknął rozpaczliwie, ale pod wpływem lęku zebrał jeszcze wszystkie siły i rzucił się do ucieczki. Był ciężko ranny. Trafiły go 3 strzały, w nogę i w rękę.

Uciekał, wzywając przeraźliwie ratunku i zdziwił się ogromnie, gdy, w pewnej chwili, usłyszał za sobą głos:

— Panie praktykancie, proszę nie uciekać, to swój!...

Rzeczywiście, wkrótce wyja-

śniła się fatalna pomyłka gajowego Ozimkowicza, który obchodząc swój rewir, natknął się na kolegę Lisickiego i, sądząc, że jest to kłusownik, przywitał go serją rewolwerowych strzałów.

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Bielsku skazał Ozimkowicza na 6 mies. aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Złodzieje porzucili łup w Zwierzyńcu

Emilja Iwanowska zameldowała policji, że dn. 19 b. m. z mieszkania Małgorzaty Nicówny (Podleśna 11) przebywającej w Łodzi na urlopie, skradziono bieliznę, garderobę i zastawę stołową, ogólnej wartości 230 zł. Złodzieje, unosząc łup, natknęli się w Zwierzyńcu na policjanta, który kazał im się zatrzymać. Wówczas porzucili łup i uciekli. Policjant skradzione rzeczy oddał Iwanowskiej, opiekującej się mieszkaniem nieobecnej Nicówny.

„Dom Prawosławny” dożywia biedne dzieci

Stowarzyszenie Polaków wyznania prawosławnego p. n.

W Białymstoku padło kilka wygranych

W ostatnim ciągnięciu 3 proc. Pożyczki Inwest. padło w Białymstoku kilka wygranych, w tem 1.000 zł. i 5.000 zł. Posiadacz obligacji, na którą padła wygrana 1.000 zł. odebrał już wczoraj swoje pieniądze, natomiast 5.000 zgłosił się już do Banku dla przeprowadzenia formalności.

„Dom Prawosławny im. Marsz. J. Piłsudskiego” w Białymstoku organizuje bezpłatne dożywianie dla niezamożnych dzieci wyznania prawosławnego w wieku szkolnym. Stowarzyszenie prosi zainteresowanych rodziców o zgłoszenie się do lokalu Stowarzyszenia (ul. Sienkiewicza 55) w poniedziałki, środy i piątki w godz. od 17—19-ej.

Przy zgłoszeniu należy okazać kartę bezrobocia i zaświadczenie opiekuna społecznego.

Balon niemiecki wylądował pod Bielskiem

Dnia 20 bm. o godz. 16,15 w odległości 4 klm. od Bielska, pomiędzy Lewkami a Kostkami wylądował balon niemiecki „Paul Herman” z załogą, składającą się z dr. Fridtjofa Wersina i inż. Herberta Wiese, posiadających zaświadczenie kon-

sulatu polskiego we Wrocławiu. Balon przewieziono do Białegostoku i pociągiem o godz. 3,23 w nocy na 21 bm. odesłano go do Warszawy. Załoga wyjechała do Warszawy.

Uzupełnienie

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania o marszu w maskach przeciwigazowych podajemy, że w kategorii P. W. w grupie młodszych pierwsze miejsce zdobył Zw. Strzelecki Białystok—śródmieście.

Pociąg przejechał krowę

Dnia 19 b. m. na przejeździe kolejowym przy ul. Czystej pociąg zdążający do Wołkowyska przejechał krowę. Właściciel krowy nieznan.